

## Rozmyślania



## Kto nas oczyści?

*Co przed nami? Co nas czeka? Drzewo naszej historii krwawi. Każdy wie, gdzie uderzyć, żeby osłabić jeszcze bardziej swojego przeciwnika. Ale kto jest tym przeciwnikiem? My sami? Choć wydaje się, że jesteśmy silniejsi niż kiedykolwiek, tak naprawdę, jesteśmy słabsi niż kiedykolwiek. Po epoce stalinizmu, PRL dała ludziom coś w rodzaju poczucia bezpieczeństwa. Nawet jeśli było to poczucie zastępcze. Po 1989 roku nastąpiły nadzieje, ale niestety, zaraz za nimi kroczyło chamstwo, sobiepaństwo, inwazja bezrobocia i dziki kapitalizm podparty łajdactwem i upodleniem. Miliony ludzi znalazły się na marginesie. Naród po raz kolejny został odrzucony przez tych, których sam wybrał, w końcu nie będzie miał ICH kto wybierać, więc zrobią to sami. Ale to już dyktatura...*

---

### Andrzej Dębowski

---

Jechałem samochodem na jedną z literackich imprez. Byłem w dobrym nastroju. Trasa piękna. Wspaniałe, zielone lasy, cudowne krajobrazy. Wszystkiego dopełniała w I programie Polskiego Radia audycja literacka. Wykorzystano w niej teksty Zbyszka Jerzyny, z którym się przyjaźniłem, z którym byliśmy razem w Wilnie i z którym zrobiłem kiedyś wywiad do mojej książki „Kiedy umiera poeta, umiera świat”. Jednym słowem pół godziny raj. Ale audycja się skończyła, a ja dojechałem do miejsca, gdzie nastąpił koniec sielanki. Droga rozkopana co dwa kilometry, ruch wahadłowy ze światłami, ogromne korki. W dodatku w radiu rozpoczęła się audycja dotycząca wyborów, chociaż jeszcze nie można było oficjalnie agitować.

To co usłyszałem, to istny dramat! Niestety, te same, skompromitowane politycznie do granic absurdu nazwiska, garną się tym razem po większy szmal. Gdyby mieli honor,

popęniliby zbiorowe samobójstwo. Przynajmniej zrezygnowaliby z dalszego udziału w życiu politycznym czy społecznym. Ale nie u nas. Tu normy są inne. A obok nich, nowe twarze, najczęściej bardzo młode – idą na oślep, niczym w jakimś letargu, omamieni frazeologią kłamstwa i pomówienia. Czasami zastanawiam się, czy można upaść jeszcze niżej, a jeśli tak, to co jest na samym dnie? Czerpiemy chyba teraz z tego, co od dziesięcioleci – jezeli nie od setek lat – było najgorsze, co ulegało nieustannemu gniciu, wzbierało w nas, ale nikomu nie udało się oczyścić zepsutego organizmu. Chyba pora na to, że teraz należy przeżyć coś w rodzaju katharsis. Różne narody i społeczeństwa przechodziły momenty oczyszczenia, odradzania się. Choćby Niemcy po 1945 roku. Można mniemać, że czasami lepsza bywa kłeska, która uderza, burzy ustalone od dawna porządki, ale po której następuje moralne odrodzenie.

Dzisiaj niektórzy mówią, że lepiej byłoby właśnie, gdyby tak się w Polsce stało, że z komunizmu lepiej było wychodzić »uderzeniowo«. Ale jak w ten sposób walczyć z kimś, kto dobrowolnie oddaje władzę? Do takich czynów zdolni są politycy wybitni, mężowie stanu z prawdziwego zdarzenia albo ludzie szaleni czy wręcz głupcy. My takich raczej nie mieliśmy i zdaje się, że nie mamy w dalszym ciągu. Przez prawie trzydzieści lat nie potrafiliśmy wychować sobie nawet namiastki takiego człowieka. Rewolucja ma przede wszystkim to do siebie, że między innymi przygotowuje sobie kadry do przejęcia władzy. U nas wyglądało to zupełnie inaczej. Opozycja, która siedziała w więzieniach, stała się tak samo nieudolna jak jej poprzednicy. Nasze nieprzygotowanie, niekompetencja, trochę wygoda, zmęczenie, to wszystko sprzyjało zacieranemu się granic starego i nowego. I nowe zaraziło się starym.

Przez te wszystkie lata nie robimy nic konkretnego, tylko ciągle dyskutujemy i zastanawiamy się, jakie błędy popełniliśmy, skoro jest aż tak źle. Mówimy o błędach innych, nie dostrzegając, że te błędy to my. Lekarstwem na to jest wymiana pokoleń, ale znowu nasuwa się pytanie: kto ma to zrobić? I drugie pytanie: jakie to pokolenie ma przejąć całą tą »schedę«? Jak wygląda to nowe pokolenie? Na jakich wzorcach jest wychowywane? To tylko podstawowe pytania, które cisną się na usta. Ale któż będzie słuchał tych przestróg. Nawet na słynny apel wybitnych polskich intelektualistów, zamieszczony swego czasu m.in. w „Rzeczpospolitej”, niektórzy, prominentni politycy, odpowiedzieli: – *Niech zajmą się lepiej różańcem...* Nic dodać, nic ująć! To przykład na to, jak instrumentalnie »zbawcy narodu« traktują swoich wyborców. A naród? No, cóż pisałem na ten temat już wielokrotnie. Brak autorytetów nie sprzyja polepszeniu sytuacji. Ale kto chce o tym mówić. Czy kolejne wybory pokażą, że społeczeństwo naprawdę ma już dosyć? Nie wiem ile procent wyborców pójdzie do urn, ale przypuszczam, że nie będzie dużo. I myślę, że ten fakt powinien zastanowić już wszystkich.

Polacy rzadko bywali mądrzy po szkodzi i nic nie wskazuje na to, że tym razem coś się zmieni. Gigantyczna korupcja, nepo-

tyzm, ale przede wszystkim idiotyzm narodowy, jakieś paranoje, beznadziejny neokonserwatyzm, to rozpoznaczniki współczesnej Polski. To znak rozpoznawczy naszego kraju za granicą. Nasi „biedni” sąsiedzi – Czesi, Słowacy, Ukraińcy, Litwini – wyprzedzili nas już pod prawie każdym względem, a my zabawiamy się historią, roztrząsamy czy pochować zdracę na Powązkach czy też nie. Sądy i komisje bronią hochsztaplerów, bandyci i złodzieje oskarżają sądy, nikt nie może, a raczej nie chce ukrocić wybryków stadionowych wandalii, prezydenci miast zamiast rozwiązywać prawdziwe problemy, ganiają po ulicach za gejami i lesbijkami. A wszystko to w imię naszego rozwoju cywilizacyjnego i żądzy pieniądza. Czy jeszcze o czymś zapomniałem?... Pewnie tak, ale to i tak za wiele, nawet jak na czterdziestomilionowy naród w środku Europy.

Myślę, że dzisiaj nie ma już pytania o to, czy w Polsce nastąpiła – jak napisał w swoim felietonie w „Rzeczpospolitej” Smec – *po-wszechna kretynizacja narodu, to jest oczywiste, ważne tylko gdzie i kiedy się zatrzyma. I co zostanie na pobojowisku?*

Wizja to straszna, ale widocznie wszyscy żeśmy na nią zasłużyli, bo jak widać nic nie wskazuje na to, że w najbliższym czasie mogą nastąpić jakiegokolwiek zmiany. Tu się nie mówi nawet, czy to w ogóle nastąpi. Moje czarnowidztwo przesiąknięte jest oczywiście nadmiarem romantyzmu i widmem tego, że chciałbym jeszcze pożyć w normalnym kraju, ale skąd wziąć do tego ludzi, którzy zechcieliby poświęcić swój autorytet do naprawy Rzeczypospolitej. Z drugiej strony taki światopogląd w oczach naszych »wybrańców narodu« jest pewnie śmieszny i zapewne każdy, kto chciałby zrobić coś pożytecznego zostanie nazwany »mieszczem«, i do wyboru, w zależności od tego kto będzie te poglądy głosił zostanie uznany za: masona, komucha, liberała, lewaka, pedała albo Żyda. Pragnę przypomnieć niewiedzącym, że wiele setek lat temu mówił już o tym niejaki Andrzej Frycz Modrzewski. Ale cóż z tego, że miał rację? „Przyłożono” mu podobnymi epitetami.

Trudno było żyć w tamtej Rzeczpospolitej, trudno i w tej. Jest oczywiście szansa na zmianę na lepsze, bo przecież jak każda opowieść i ta powinna skończyć się dobrze i nieść jakąś nadzieję. Coraz trudniej jednak jest w to wierzyć, bo nic nie potwierdza zmiany kursu statku z napisem »Polska«. Wiem natomiast jedno, że nie można zaprzestać o tym mówić i przestrzegać, chociaż jednocześnie zdają sobie sprawę z tego, że brzmi to może jak pouczenie, ale przecież taka nasza – pisarzy rola. I jeszcze jedno: niech politycy nie mówią mi, co mają robić intelektualści, bo ja powiem, co oni powinni robić, a to może być dla nich bardzo wstydlive.

